

332/79/K

JENERAŁ
WŁADYSŁAW ZAMOJSKI.

RZECZ NAPISANA PO FRANCUZKU

PRZEZ

HRABIEGO KAROLA DE MONTALEMBERT.

(WYJĘTA Z PISMA LE CORRESPONDANT.)

POZNAŃ.
W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1868.



283041

Stefan Wolski

JENERAL

WŁADYSŁAW ZAMOJSKI.

RZECZ NAPISANA PO FRANCUZKU

PRZEZ

HRABIEGO KAROLA DE MONTALEMBERT.

(WYJĘTA Z PISMA LE CORRESPONDANT.)

POZNAŃ.

W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1868.

2SPEC

JENERAL

WEADYSAW ZAMORSKI



B
KNECH NAPISANA PO FRAZCUNNU

421264

LSPIC

HRABIEGO KAROLA DE MONTALLEMBERT

ANULOWANO

685A

(WYETA X PISMA DE CORRISPONDANT)

POZNAN

W KSIĘGARNI J. K. BUDAŃSKIEGO

1868

wieniec, że niczego nie zapomniał, nie poddał się
rozpaczy, nigdy w kradzie nie wzięł udziału, — w spa-
niale, niekrowanie, typowe postacie boleści, powzięc-
nie, uproszanej ciałowości, utręconego patryjstwu,
niezwykłości męczarni i wyznaczy nie tylko winy,
ale prawa, odczyn i wolności, wiodąc do
— N postać tego króla, wyznając i rozbiłków wy-
stępowania, jak w ogólniejszym postać wznio-
sty, dla piotrach straszny, szlachetna postać Wła-

Wiek dziewiętnasty, który już się nachyla ku
końcowi, nie będzie miał w biegu swych dzie-
jów do okazania nic wspanialszego, nic tkli-
wszego, nic wyraźniej naznaczonego piękno-
ścią moralną, nad Polskę zwyciężoną, rozproszoną
i opuszczoną przez świat cały. Naród ten w żałobie
i we krwi, który niechce umrzeć, niezłomne to poko-
lenie mężczyzn i niewiast, które żyje pomimo tylu mę-
czarni, tylu zdrad i klęsk tylu, jakież to widok i jaka
nauka! Jego istnienie jest zarazem szczytem odwagi
i nadziei; — odwagi, która pomiata wszystkimi obel-
gami zawistnego losu, — nadziei, która cierpliwie od-
wołuje się do pewnej, acz nierychliwej sprawiedliwo-
ści karzącego Boga. Zapomnieni, wzgardzeni, spotwa-
rzani przez niecność tryumfującą, przez samolubne
bogactwo, przez dworaków pomyślności, nieznośni zwy-
cięzcom i szczęśliwcom tego świata, stoją oni jak Mar-
docheusz przed Amanem, z niewzruszonem postano-

wieniem, że niczego nie zapomną, nie poddadzą się rozpaczy, nigdy w żadne nie wejdą układy, — wspa-
niałe, niezrównane, typowe postacie boleści, poświęce-
nia, uporczywój cierpliwości, udreźzonego patryotyzmu,
niezwycięzeni męczennicy i wyznawcy nie tylko wiary,
ale prawa, ojczyzny i wolności.

Z pośród tego grona wygnańców i rozbitków wy-
stępowała, jak w ogarniętych pożarem borach wznio-
sły dąb piorunem strzaskany, szlachetna postać Wła-
dysława Zamojskiego. Zanim fale zapomnienia i obo-
jętności pokryją jego czysty i zacny żywot, spróbójmy
skreślić kilka rysów męża, który do nas z tyłu nale-
żał względów, bo się urodził we Francyi, podczas chwi-
lowego tu pobytu jego rodziców, bo i między nami
umarł,*) przeżywszy na ziemi naszej prawie całe 37 lat
swego wygnania, a nie ujrzawszy już nigdy swój pra-
wdziwój ojczyzny.

Tu byłoby miejsce, według starodawnego zwy-
czaju, wspomnieć o przodkach zmarłego. Ale któż zdoła
wyobrazić naszym współczesnym świetność i potęgę
tych wielkich domów polskich i litewskich, których
ogromne włości, niezliczone klientele, niezmierne i trwałe
wpływy, nie dają się z niczém porównać na zachodzie,
nawet w epokach najarystokratyczniejszych naszej hi-
storyi. Jak w czasach, w których jeden z Zamojskich
przybył na czele poselstwa upoważnionego do ofiaro-

*) 11go Stycznia 1868 roku.

wania korony polskiej bratu Karola IXgo*) tak zawsze ten lub ów z téj rodziny błyszczy w pierwszym rzędzie dziejów swego kraju. Nie wiem, czy mieli sobie równych, lecz to pewna, że nikt z rodaków nie rozumiał się nigdy wyższym nad nich. Ale z historyi téj rodziny nie tak nie przypada do obecnego wspomnienia jak tradycya o początku ich dewizy i herbu. Jeden z królów polskich, nazajutrz po walnej bitwie z Krzyżakami objeżdżając pobojuwisko, spostrzegł umierającego rycerza z piersią trzema włóczniami przeżyta. Zbliża się więc, by się nad nim ulitować i pocieszyć go. „To mniej boli,“ rzecze mu umierający, „więcej ja ucierpiałem od złego sąsiada niż z téj rany.“ Rycerzem tym był Floryan Szary, protoplasta Zamojskich, a te trzy pierwsze słowa i te trzy włócznie stały się odtąd dewizą i herbem ich rodu. I nie podobna wspomnieć na tę tradycję bez przeniesienia od razu myśli na tego z potomków owego bohatera, któregośmy najlepiej znali, na tego wielkiego męczennika z głęboką raną, któremu tak długo przypatrywaliśmy się, jak cierpiał z śmiertelném żelazem w sercu, a szlachetną rezygnacją i niezwalczoną stałością na ustach.

Szczęśliwe te wielkie rody, które, zanim utoną pod wznoszącemi się falami równości i jednostajności nowoczesnej, zdolne są jeszcze uświetnić się ostatnim blaskiem i dostarczyć historyi swego kraju albo jedno więcej

*) Patrz opis téj ambasady w szacowném dziele Markiza de Noailles *Henryk Walezyusz i Polska w 1572.*

zadne serce, przejęte ogniem miłości dla wielkich spraw i świętych wierzeń, albo silnego rycerza prawa i obowiązku, uśmiertelniającego się zgonem szlachetnym, jak nasz Książę de Luynes, albo męczeńca uwieńczonego całym życiem poświęcenia i ofiary, jak hrabia Władysław Zamojski. Nic bowiem tego nie zmieni — póki ludzie będą ludźmi, zawsze ich do głębi wzruszać będzie to coś uzupełniającego, które nadaje wielkie urodzenie wielkiej enocie i wielkiej niedoli.

Władysław Zamojski miał lat 27, był oficerem w ułanach polskich i adjutantem Wielkiego księcia Konstantego, pałał przedewszystkiem gorącą żądzą służenia swemu krajowi jako żołnierz i jako obywatel, gdy wybuchło wojskowe powstanie w Warszawie przy końcu listopada 1830 r. Były to, jak już tyle razy powiedziano, przednie szeregi armii rosyjskiej prowadzonej przeciw lipcowej Francyi, które się nagle obróciły na swój korpus środkowy. Chociaż nie wziął żadnego udziału w tym wybuchu, wielkie znaczenie jego rodziny i rychła dojrzałość rozumu dozwoliły mu skorzystać ze stanowiska przy księciu, którego samowolne i szalone czyny najwięcej przyłożyły się do wywołania powstańczego ruchu. Otrzymał on od cesarskiego brata rozkaz, który odłączał wojsko polskie od rosyjskiego i uprawniał niejako ruch ten wojskowy, zaczęł zaraz przeobrazić się tenże w rewolucyę narodową. Zwolniony tym sposobem od wszelkiego obowiązku względem nieszczęśliwego księcia, młody Za-

mojski wziął udział we wszystkich świętych wypadkach téj kampanii 1831 roku, która zostawiła niezatarte wrażenia w duszy wszystkich współczesnych, która przez 10 miesięcy trzymała całą Europę bez tchu ze wzruszenia żywionego wciąż jój strasznemi przygodami, której każdy wypadek wywoływał natychmiast gwałtowne wybuchy współczucia na trybunie francuzkiéj, na ulicach Paryża, a nawet na przeglądach wojskowych w obec monarchy francuzkiego. Było coś zarazem bohaterskiego i cudownego w téj walce tak nierównéj a tak upartéj, między garstką rycerzy a olbrzymiemi zastępami Rosyi, w której widziano dawnych towarzyszków broni Dombrowskiego i Poniatowskiego, tych bohaterskich służbistów pierwszego cesarstwa, podzeganých do boju przez młodzież gorejącą wszystkimi namiętnościami nowoczesnéj wolności, — w której naczelne dowództwo zajmował przez długi czas Skrzynecki, prawdziwy rycerz średnich wieków, co w rozkazach dziennych do swéj armii polecał modlitwy do Matki Najświętszéj jako Królowéj polskiéj, zawsze pierwszy tak w ogniu jak w pacierzu, prawdziwy chrześcianin i katolik w całym swém jestestwie. Nie wiem, jak w téj mierze są dzisiejsi młodzi Polacy, ale utrzymuję, iżby się przenieśli najszlachetniejszym równie jak najokazalszym wzorom bohaterów walki 1831 roku, jeśliby się dawali zbezwładniać przez obojętność religijną, a tém więcéj, gdyby pozwalali na szarżanie, po otchłaniach ateizmu i materyalizmu no-

woczesnego, téj chorągwi, którój ich ojcowie i pradziadowie nie odłączali nigdy od krzyża Chrystusowego. Gdy naostatek nieprzeliczone zastępy, któremi udało się Rosyi zalać Polskę, wyrugowały powstańców ze wszystkich stanowisk, — gdy próby interwencji ze strony rządu francuzkiego spelzły na niczem w obec martwój i cynicznój obojętności lorda Palmerstona*), — gdy Europa poniżyła się do spokojnego przypatrywania się męczennictwu całego narodu, — Władysław Zamojski, dotrzymawszy kroku aż do końca w pierwszych szeregach wojowników, i zdobywszy nieugiętą walecznością i licznemi ranami stopień pólkownika, nie złożył broni aż z ostatnim oddziałem armii polskiej, wepchniętym do Galicyi pod dowództwem Ramoriny. Wtedy przekroczył granice ojczyzny, którój już nigdy nie miał ujrzeć, i przybył ranny, kaleka, lecz niemniej pełen energii jak w pierwszych dniach młodości, oddać się w usługi swemu wujowi, księciu Adamowi Czartoryskiemu, który z prezydenta rządu narodowego stał się sędziwym naczelnikiem emigracyi polskiej.

Wtedy to ujrzeliśmy go po raz pierwszy między nami. Młody, wysoki, smukły, czynny, niezmordowany, noszący na swój osobie i w swych chwalebnych ranach piętno swój missyi, zawsze jedynie zajęty swą

*) Patrz korespondencyę księcia Talleyranda z lordem Palmerstonem w kwestyi polskiej, lipiec 1831, w dokumentach przedłożonych parlamentowi angielskiemu z rozkazu królowój w 1861.

ojczyzną i jój sprawą, ale z pogodą na twarzy i wytrawnością nad wiek swój, uderzał i ściągał na siebie wzrok wszystkich. Błąkając się samotny i osierocony wśród świata, który miał tak rychło oziębnać dla Polski, patrzył pewnem i spokojnem okiem na drogę pełną trudów i ciemności a coraz bardziej niewdzięczną, którą mu wskazywały honor i powinność.

Oddajmy tu należny hołd tój pierwszej emigracji polskiej z 1831, która, poprzedzona wysłannikami rządu narodowego, Ludwikiem Platerem i generałem Kniaziewiczem, a gromadząca się około księcia Czartoryskiego, generałów Dwernickiego, Dembińskiego, Rybińskiego, dawnych ministrów Małachowskiego i Morawskiego, przedstawia nam od blisko lat czterdziestu tak świetne wzory wytrwałości i poświęcenia, skromnej godności i wspaniałomyślnej rezygnacji. Iluż z nich już teraz zostało, którym mogę jeszcze złożyć to ostatnie świadectwo tkliwego uwielbienia, które zawsze zostanie jednym z najtrwalszych i najkorzystniejszych wspomnień mojej duszy! Winienem im jeden z najpierwszych skarbów mego żywota, zaszczyt poznania i zrozumienia wielkości i piękności spraw zwyciężonych. Przymuszeni wszystko poświęcić dla wierności ojczyźnie zamordowanej, żaden z nich nie zawahał się przed tym strasznym warunkiem. Bogaci i ubodzy, starzy i młodzi, obywatele i żołnierze, wszyscy musieli się włożyć do poświęceń równie dotkliwych jak nieprzewidzianych, i żaden się przed niemi nie co-

fnął. Najznakomitsi nakładali na siebie wszystkie ciężary niedostatku, który tak dziwną tworzył sprzeczność z rozrzutnością często za nadto orientalną ich przodków. Władysław Zamojski wszedł pierwszy i stał przodem na tej drodze tak nowej dla niego i jemu równych, umiał oszczędzać, albo dla sprawy ogólnej, albo dla wsparcia uboższych towarzyszy, zasilki przysyłane mu od krewnych z kraju, i zwykł był mawiać: „Uczę się z każdym dniem pozbywać jednej więcej potrzeby.“ Wszystko też mu wystarczało, byle mógł zachować swój *drogi pałasz*, jak go zwał z młodzieńczą prostotą i z gorącą nadzieją, że go wkrótce będzie mógł znowu użyć.

Wychodźcy francuzcy, których odwołanie edyktu Nantejskiego wyгнаło z ojczyzny, byli przedstawicielami wolności sumienia, niegodziwie prześladowanej, i z tego tytułu zdobyli sobie i zachowali czynne współczucie wszystkich narodów protestanckich. Emigranci irlandzcy, którzy około tego samego czasu stali się ofiarami równie zapalczywej jak bezloicznej nietolerancyi protestanckiego narodu angielskiego, znaleźli we Francyi i Hiszpanii szeroko rozwartą drogę do prac i zaszczytów, i godnie nią postępowali. Emigranci z 1792 wyobrażali nietylko honor i wierność dla monarchy, ale cały porządek społeczński, który nikomu jeszcze nie wydawał się tak blizkim upadku, i który panował dotąd prawie w całej Europie; zawdzięczali mu, przynajmniej w pierwszych czasach

wygnania, wsparcie i przychyłność wszystkich mocarstw zaczepionych lub zagrożonych przez rewolucję. Inszym zupełnie był los emigrantów polskich z 1831, lubo oni wyobrażali razem wolność polityczną i religijną, a nadto cały jeden wielki lud wymazany, przez zbrodnię dotąd bezprzykładną, z listy narodów, i jednomyślnie protestujący przeciw tak straszemu wyrokowi. Nie otrzymali oni od omdlałego i rozterkami zawichrzonego zachodu żadnej z tych pociech i nadziei, których mieli prawo oczekiwać.

Francya i Anglia zdobyły się na szlachetną jałmużnę, by zaradzić wyłącznie materyalnym potrzebom wychodzców, ale na nic więcej. Pod grozą podwójnej obawy, to jest przewagi moskiewskiej na zewnątrz, a niebezpieczeństw mnożonych przez demagogię wewnątrz, żaden mąż stanu, nawet między najliberalniejszymi, nie śmiał albo nie chciał podjąć sprawy polskiej. Rzecz jeszcze smutniejsza, sprawa ta była długo zapoznawaną przez tych, których powinna była najgłębiej poruszać. Oprócz nader wtedy szczupłego grona wolnomyślnych katolików, wygnańcy polscy, ofiary najzaciętszego prześladowcy kościoła w 19tym wieku, nie znajdowali żadnego współczucia w świecie religijnym. Był to czas, w którym Europa katolicka, monarchiczna i arystokratyczna niegodnie słała się pod nogi Austrii księcia Metternicha i Rosyi cesarza Mikołaja. Po za tymi bożyszczami nie widziano zbawienia. obrońcy tronu i ołtarza żywili przeciw Po-

lakom niechęci prawdziwie oburzające, których i dziś jeszcze widzimy niczém nieusprawiedliwione ślady. Był to najcięższy z krzyżów dla mnóstwa dusz chrześcijańskich, które emigracya polska mieściła w swém łonie. Mam o tém prawo mówić, gdyż nikt może ode mnie nie otrzymywał w tym względzie więcej zwierzeń bolesnych i nikt, śmiem sobie pochlebiać, nie pracował więcej nad sprowadzeniem szczęśliwej zmiany pomiędzy katolikami, począwszy od dobrego i czcigodnego Grzegorza XVI, i właśnie z powodu Władysława Zamojskiego, którego ten prawdziwy ojciec wiernych raczył na mą prośbę zachęcić i upoważnić do przybycia do Rzymu. *) Ale ileż trzeba było i czasu i trudów, by naprawić to dziwne nieporozumienie, które tak dolegliwie wzmagało cierpienia nieodłączne od przedłużonego tułactwa, — cierpienia łatwe do pojęcia każdemu zacnemu sercu, choćby nawet nigdy ich ostrza nie doznało, — cierpienia, które właśnie wtedy wydoły z głębi jednej duszy, już tak smutnie poczynając się błąkać, te słowa rozświecone ostatnim promieniem genjuszu:

„Szedł tułając się po świecie. Niech Bóg wiedzie biednego wygnańca! Przeszedłem narody, patrzyły

*) Aż do roku 1837 niedozwalano pobytu w Rzymie żadnemu Polakowi jeżeli nie miał paszportu wizowanego przez Austryę, Prusy lub Rosyę, a zatem żadnemu z wychodźców i wojowników z 1831.

na mnie i jam patrzył na nie, aleśmy się nie poznali. Wygnaniec wszędzie jest samotnym.)*

Zamojski, zawsze najszczerzej przywiązany do wiary swych przodków, nawet wprzód nim śmierć uwielbianej matki rozwinęła w nim tę wiarę w gorącą pobożność, żył dość długo, by ujrzeć tę szczęśliwą zmianę w opinii katolików na korzyść swój ojczyzny. Doznał niewymownej pociechy, gdy zobaczył cały kościół wstrząśnięty na głos swego naczelnika, niezrównanemi boleściami Polski. I mógł sobie powiedzieć, że przynajmniej we Francyi każdy katolik godzien tego imienia już zanosi nieustanną modlitwę do miłosiernego Boga, aby ojczyznę Jadwigi i Sobieskiego raczył przywrócić do rzędu narodów wolnych i czuwających nad własnym losem. Tak to owa przejmująca i głęboka zgodność między niepożytemi dążeniami jego patryotyzmu, a coraz bardziej wzmagającą się gorącością pobożności, rzuciła łagodne i kojące światło na ostatnie lata jego żywota.

Lecz nim przybił do brzegu, jakże twardą, ciężką i niewdzięczną była jego wędrówka. Połączony, jak się już powiedziało, więcej jeszcze duszą i męztwem, niż związkami krwi z swym wujem księciem Adamem Czartoryskim, był on przez lat 35 przybocznym pracownikiem, prawą ręką, a w końcu następcą tego wzniosłego, zwyciężonego, ale nieugiętego starca, za-

*) Paroles d'un croyant. 1833.

wsze jak on niefortunny, zawsze odpychany, zawsze niesłuchany, zawsze oszukiwany, a przecież nigdy ani zjątrzony, ani zniechęcony, ani wyobleczony z nadziei.

Gościenna jak zwykle Belgia, która nakoniec odzyskiwała w zupełności swą narodowość w 1831, właśnie w chwili, gdy Polska zdawała się być skazaną na utratę swojej na zawsze, otworzyła Zamojskiemu szeregi swój armii, przyjmując go w stopniu pólkownika, który był sobie zdobył na krwią zboczonych brzegach Wisły. Ale przez lat piętnaście (1832—1847) napróżno oczekiwał sposobności wzięcia znowu oręża do ręki za swą ojczyznę, albo nawet za sprawę zdolną, choćby pośrednio przysłużyć się Polsce. Musiał poprzestać na kierowaniu swych licznych stosunków z ludźmi politycznymi dwóch wielkich krajów konstytucyjnych ku temu, aby utrzymać kwestyę polską na porządku dziennym obrad parlamentarnych i zabiegów dyplomatycznych, i aby spowodować izby francuzkie i angielskie do tych peryodycznych objawów, z których każdy wydawał mu się i protestacją publicznego prawa europejskiego przeciw najohydniejszej zbrodni politycznej i rękojmnią przeciw przedawnieniu, jakie smutna kolój rzeczy ludzkich zbyt często ustanawia na korzyść niesprawiedliwości. Nakoniec w 1846 zdało mu się, że spostrzega zorzę lepszej przyszłości. Podczas zbyt krótkiego i z jednej strony pozornego tylko sojuszu wolności włoskiej z Piusem IX, pospieszył on z szećdziesięcioma ofice-

rami polskimi ofiarować swe katolickie poświęcenie i swe doświadczenie wojskowe nowo wybranemu Papielowi, którego wtedy wszyscy mniemali więcej zagrożonym od Austryi, niż od rewolucyi. Później jako ochotnik przeszedł do armii Karola Alberta, i przy boku tego szlachetnego a nieszczęśliwego monarchy był świadkiem wszystkich zmiennych kolei walki Piemontu przeciw Austryakom. Nie zapominajmy, że nie w tamtoczesnej Austryi nie zapowiadało jeszcze dzisiejszej Austryi liberalnej i anti-rosyjskiej, i że każdy Polak miał powód i prawo widzieć w tém mocarstwie sprawcę a przynajmniej uczestnika zbrodni, która sprowadziła tyle klęsk na jego ojczyznę. Skoro Piemont został pokonany i odparty w dawne swe granice, Zamojski udał się do Węgier, walczących wtedy przeciw Austryi, ale powstrzymywanych na drodze zwycięstw powstaniem ludności słowiańskich, niezręcznie przez nie rozjątrzonych. Właśnie aby przekonać Węgrów o prawach i rzeczywistych dążeniach tych Słowian, wtedy jeszcze tak nieznanych Europie, Zamojski rzucił się na nowe niebezpieczeństwa. Wkrótce przybyli Moskale, a pod ich parciem w połączeniu z armią austryacką i powstaniem Kroatów, Węgry w końcu uleść musiały. Zamojski, który o mało co nie zginął pod Temeswarem, zebrał wtedy resztki legionu polskiego i przeprowadził do Serbii, a następnie do Turcyi. Tu został dwa lata zajęty ćwiczeniem i kształceniem tych drogich szczątków w nadziei

walk przyszłych, podczas gdy Porta Otomańska ozdabiała swą słabość tą rzadką chwałą, że śmiała odmówić dwom cesarzom, austriackiemu i rosyjskiemu, wydania wychodźców węgierskich i polskich. Zaledwie wrócił do Francyi, aliści kwestya wschodnia wybucha. Wraca więc co żywo do Turcyi, bierze udział już jako generał w kampanii nad brzegiem Dunaju i zarówno w poprzednich trudach, jak podczas wojny krymskiej poświęca swe siły, swą niezrównaną czynność, swą rzadką zdolność, swą uporczywą wytrwałość, w formowaniu pułków kozaków polskich, najprzód przeznaczonych do służby sułtanowi, ale tworzonych w głośniejszej nadziei, że będą wnet przyjęte w szeregi mocarstw sprzymierzonych. Pochlebiał sobie jeszcze, że mu się te trudne układy powiodą, gdy nagle w Styczniu 1856 preliminarya pokoju paryzkiego raz jeszcze w niwecz obróciły wszystkie nadzieje jego patriotyzmu i zagroziły drogę wszelkiej możebności zmartwychwstania, które zdawał się Polsce zwiastować ten spór tak stanowczy a w końcu tak bezskuteczny między Francją w połączeniu z Anglią przeciw Rosyi. Nikt jeszcze nie odkrył tajemnych przyczyn, a raczej niepojętych omyśleń, co wstrzymały sprzymierzonych mocarzów, równie jak Napoleona I w 1812, od wywołania przeciw Rosyi jedynéj potęgi, której nie zdołałaby się oprzeć, to jest od przywrócenia Polsce narodowego bytu, w czém spoczywało jéj najświętsze prawo, równie jak jedyna rękojmia niepodległości i bezpieczeństwa.

stwa Europy. Zrozpaczona tym najdotkliwszym zawodem Polska, zerwała się w 1863 do tych strasznych i męczeńskich zapasów, których okropne następstwa dotąd wszystkim nam stoją przed oczami. Zamojski, już złamany wiekiem i ciężkimi dolegliwościami, zdobył się jeszcze na jeden olbrzymi trud, aby skłonić Anglię do jakiegokolwiek wspólnego wystąpienia z Francją, i przedstawić, iż się im nie godzi przypatrywać w milczeniu rzeziom i bezprawiom, któremi Rosya bezkarnie naigrawa się cywilizacyi XIX wieku. I w tém mu się nie udało, — i tu był kres jego bezskutecznych usiłowań.

Umarł zostawując Europę więcej niż kiedykolwiek wystawioną na niebezpieczeństwo, które jęj tyle razy wskazywał, i więcej niż kiedykolwiek oszołomioną i wyzyskiwaną przez politykę moskiewską.

Umarł w chwili, gdy Rosya odzyskała, wzmogła nad wszelki przykład w przeszłości swe wpływy na Wschodzie, i widzi się w możności dokonania i urzeczywistnienia wszystkich krwawych a obłudnych zamachów, które stanowią wątek jęj dziejów, — tu rozgłaszając po świecie swą troskliwość o cywilną i religijną swobodę Kreteńczyków, wtedy właśnie, gdy druzgoce swą skalaną stopą ostatnie drgnienia Polski, i gdy z piekielną chytrością wydziera i niweczy ostatnie korzenie wiary katolickiej w tym kraju, — tam wzbudzając w odrodzonej Austryi groźne sprzysiężenia Słowian, właśnie wtenczas, gdy drogi i kopalnie sy-

beryjskie zaściela trupami bohaterskich Polaków za karę, iż śmieli stawić opór jarzmu Moskali, którzy są stokroć mniej prawdziwymi Słowianami, niż ich ofiary.

Żywot więc Władysława Zamojskiego jest nader smutnym. Jest to historia rozbitka, którego rozbitcie trwało przez cały ciąg życia.

Wszystkie jego zamiary zostały zniweczone, wszystkie przedsięwzięcia zwichnięte, wszystkie nadzieje zawiedzione. W paśmie jego żywota jedna klęska ściga drugą, przegrana następuje po przegranej, katastrofa po katastrofie. Nigdy się nie znużył, nigdy nie wstrzymał kroku, a przecież nigdy powodzenia nie zaznał. Nie zaniedbując niczego, nie poczytując żadnej ofiary zbyt wielką, żadnego szczegółu zbyt drobnym w posługach swój sprawie, zawsze uganiał się za sposobnością służenia jój coraz więcej i coraz żarliwiej, zawsze gotów narazić się dla niej na nowe niebezpieczeństwa, byle tylko zjednać jój nowego jakiego przyjaciela, wyszukać obrońcę, sprostować błąd, oświecić nieświadomość, wzbudzić w obojętnych współczucie. Uzbrojony przeciw niesmakom, goryczom, odmowom i ciosom wszelkim, podnosił się po każdej klęsce z nieprzełomnym hartem dawnego Rzymianina, jak na tém polu bitwy gdzie po raz pierwszy padł ugodzony ciężką raną, a los nieubłagany w zaledwie powstającego na nowo godził, ranił powalonego i druzgotał.

Zdawałoby się, że tyle prób fizycznych i moralnych, publicznych i domowych, powinno było wypełnić miarę cierpień przeznaczoną każdemu z nas na tym świecie. Otóż nie dość było na tém, spadły nań jeszcze wszystkie nędzy i dolegliwości, które należałyby się tylko próżniakom i szczęśliwcom téj ziemi. Potargany ranami i kalectwami wszelkiego rodzaju, przebył ostatnie dziesięć lat swego życia w cierpieniach, które zamieniły dni jego w ciągłą męczarnię. Doznawał on wtedy bez przestanku tych długich tęsknot, tych tłumionych niesmaków, tych ponurych omdlałości, które się zowią nieuleczoną chorobą, i znosił je z tą samą niezachwianą pogodą, z tém samém spokojném i niezłomném mężtwem, z jakim umiał podlegać bolesnym przeciwnościom swego życia publicznego.

Tyle cnót tyloma uwieńczonych cierpieniami! Wspaniała to a przejmujący przykład. Z téj téż głównie miary Bóg stawił go przed nami dla nauki i zbudowania naszego. Więcej bowiem hart duszy, niż zawód pełen chwały wznosił go nad poziom zwykłych ludzi. I nikt téż nie mógł zbliżyć się do niego bez uszanowania i podziwu dla tak mężkiego i stanowczego ducha, dla tak niczem i nigdy niezachwianej cierpliwości, dla tak szczególnej zgody bohaterstwa i słodyczy, dla zacności tak zawsze pełnej dobroci, dla tak uroczystej pogody i dla tak pobłażliwej prawości. Bogaty i ubłogosławiony szczęściem domowém? któ-

rém go Opatrzność przy schyłku życia udarowała, wydawał się nam zawsze pojedymanym z swą smutną dola, chętnym żyć, chętnym cierpieć, chętnym także trochę mniej boleć, i pokornie wdzięcznym za krótkie chwile ulgi wśród zbyt mnogich dolegliwości. Nie wyrzekając się żadnego z gorących popędów i uniesień młodości, oczyszczał je i uświęcał ciągłą pokorą i ofiarą. Resztki szlachetnej dumy umiał łagodzić takim spokojem i skromnością, że mu nawet najtwardsi i najdrażliwsi nie zarzucić nie mogli. Gorącość chrześcijanina wzmagala się w nim w miarę, jak go coraz bardziej obsaczały lody starości. Losy Kościoła nie mniejszą przejmowały go troskliwością, jak położenie ojczyzny. Troski téj dał on ostatni dowód w ciągu ubiegłego lata, gdy obarczony starością i złamany chorobą powlókł się do Rzymu, aby ostatni przedgonny hold złożyć u nóg Piusa IX, w pośród tych uroczystości w tysiąc osiemsetletnią rocznicę męczeństwa św. Piotra, na które zbiegli się tłumnie biskupi i wierni całego świata, wyjąwszy tych, co więziła i oniemiała przemoc moskiewska. W obec nich to stanął Zamojski, jak żyjące widmo nieobecnej i spełnanej Polski.

I nietylko wiara, ale jeszcze i głównie miłość panowała i wrzała w téj duszy zarazem tak chrześcijańskiej i tak bohaterskiej. Co mówić o jego miłosierdziu zawsze tak pełnem owoców, o jego niewyczerpanej hojności dla mniej uposażonych rodaków. Nie

liczył on się z niemi ale dzielił. Atoli jeszcze więcej godnem jest uwielbienia jego miłosierdzie względem nieprzyjaciół, względem nieubłaganych wrogów jego narodu i ojczyzny. Nigdy żadne słowo goryczy lub zemsty nie powstało na jego ustach. „Ale przecież“ — mówiono mu, — „cóż mamy rozumieć o Rosyanach, do jakiegoż stopnia uczestniczą oni w barbarzyństwach swego cara?“ — „Nie sądzę ich, odpowiedział, ale się modłę za nich.“

My, którzy się nie czujemy zdolnymi miłosierdzia tak nadprzyrodzonego i tak bohaterskiego umiarkowania, świadkowie a nie ofiary tylu okrucieństw, my z nad grobu tego Sprawiedliwego wznosimy krzyk boleści i oburzenia: *Usqueque, Domine sanctus et verus, non judicas, et non vindicas sanguinem nostrum de iis, qui habitant in terra!* Dopókiż, Panie, będziesz pozwał na zwycięstwo zbrodni i kłamstwa? Dopókiż będziesz cierpiał, aby krew i łzy niewinnych płynęły bezkarnie? Dopókiż bez pomsty pozostawisz to męczeństwo całego narodu chrześcijańskiego, które już trwa blisko wiek cały.

Lecz wszelkiój buntowniczej myśli przeciw zwłoce sprawiedliwości Bożej, wszelkiego wybuchu zbyt cierpkiej boleści, wzbrania nam właśnie pamięć na tego drogiego nieboszczyka. I oto przeszedł! Skończyły się jego tak długie i ciężkie próby. Wszedł już w światło i pokój. Żyć będzie na łonie Boga i w pamięci ludzkiej, w dziejach swego sławnego ro-

du i swój nieszczęśliwej ojczyzny. Zostawia tu nam wspomnienie wzniosłe i kojące, wspomnienie, które stanie się skarbem dla jego dzieci, zrodzonych na wygnaniu, w którym umarł, i miotanych w kruchej kolebce na tym ponurym i zburzonym oceanie rewolucyi, na którym ich ojciec całe życie siły swe targał. Zostawia po sobie świętą boleść, która jest bogactwem nad wszystkie inne, tej zacnej żonie, która go posłużyła w najtrudniejszych chwilach jego zawodu, nieuległa towarzysza jego walk i niebezpieczeństw, niestrudzona i tkliwa opiekunka jego cierpień i schyłku, już tu na tym świecie szczęśliwa z nim i przez niego tą błogością, której pasmo nawet przy najdłuższem życiu na krótki czas tylko przerwane. Zostawia wreszcie wielki i wzmacniający przykład wszystkim, co go znali i kochali, osobliwie zaś tym, którzy, wystawieni na daleko słabsze próby, poddają się im z daleko mniejszą cierpliwością i męstwem.



Czcionkami A. Schmadickiego w Poznaniu.



Biblioteka UJK Kielce

UJK

0447854